

Regaty...

Louis Vuitton Cup rozstrzygnięty

AMERYKANIE ZA BURTĄ. GÓRĄ WŁOSI!

Doszło do sensacji – po raz pierwszy w finale Pucharu *AMERYKI*, rozgrywanym od roku 1851, żadna amerykańska załoga nie stanie do walki o to najbardziej prestiżowe trofeum żeglarskie. Wygrywając Louis Vuitton Cup, Włosi zdobyli prawo do zmierzenia się z Nowozelandczykami.

Marek Słodownik





Francesco de Angelis często oglądał się na amerykańskich rywali

Puchar Louisa Vuittona zdobyła załoga włoskiego syndykatu Prada żeglująca na jachcie *LUNA ROSSA* po bardzo zaciętej rywalizacji z Pauliem Cayardem i jego jachtem *AMERICA ONE*

Włosi przystąpili do finałowej rozgrywki na swoim jachcie z eliminacji - ITA 45, Amerykanie zdecydowali się na drugi jacht, używany dopiero od strefy półfinałowej - USA 61. Pierwszy wyścig miał być rozegrany 25 stycznia, ale pogoda splotała figla organizatorom.

Walka w finale regat była niezwykle emocjonująca i bardzo wyrównana. Obaj skipperzy to wyjadacze, od lat ścigający się w najbardziej znanych regatach, niezwykle utytułowani i bardzo doświadczeni. Ich załogi to doskonale funkcjonujące mechanizmy, świetnie zgrani ludzie, którzy są profesjonalistami w pełnym znaczeniu tego słowa. Paul Cayard i Torben Grael, nawigator Prady, to byli mistrzowie świata w klasie Star, a z Francesco de Angelisem obaj żeglowali przez kilka sezonów na włoskiej *BRAVIEQ8*. Znali się doskonale, tym ciekawsza zatem zapowiadała się rywalizacja na wodzie.



Duet Paul Cayard/John Kostecki nie dał rady Włochom

Pierwszy wyścig wygrali Włosi, ale w drugim popełnili fatalny błąd na górnej boi, a takie uchybienia są bezwzględnie wykorzystywane przez rywali. Wynik regat -1:1. Bieg trzeci to pokaz umiejętności włoskiego teamu, który żeglował niemal doskonale, podczas gdy Amerykanie mieli pecha. W jednym z manewrów porwał im się spinaker, a zmiana, mimo że dokonana błys-

kawicznie, nie zdała się na nic. Cayard nie ukończył biegu i oprostował komisję regatową za puszczenie biegu w trudnych warunkach atmosferycznych. 2:1 dla Włochów.

W czwartym biegu znów emocje sięgnęły zenitu. Amerykanie prowadzili niemal od startu, ale załoga włoska deptała im po piętach przez cały czas. Podczas gdy



Doskonale funkcjonujący mechanizm - załoga jachtu *LUNA ROSSA*



Na *AMERICA ONE* podczas 9 biegów porwano 5 spinakarów

Cayard zdecydował się na dłuższe halsy, de Angelis robił zwroty częściej, szukając szansy w zmiennym wietrze. Ale wszystko na nic. Amerykanie nie popełniali błędów. Wreszcie podczas jednego ze zwrotów, kiedy jachty mijają się o centymetry, Amerykanie nie ustąpili, naruszając regulamin. *LUNA ROSSA* nie mogła wykonać zwrotu zablokowana przez jacht rywala, co kosztowało protest uznany przez komisję i konieczność wykonania kary 360 stopni. Gdy Amerykanie wykonywali obrót, załoga włoska wykorzystała nadarżającą się okazję i pierwsza weszła na metę. 3:1 dla Włochów.

Teraz już zapewne większość obserwatorów uważała, że reszta wyścigów to tylko formalność. Ale stała się rzecz nieoczekiwana. Cayard zmobilizował swą ekipę podczas dnia przerwy i kolejny bieg należał do niego. Podczas halsówki oba jachty żeglowały niemal o centymetry od siebie, wzajemnie się pilnując. Zwycięsko z tej próby nerwów wyszedł Cayard, który zwyciężył rywali o pół minuty i było 3:2.

W szóstym biegu szła walka na całego. Obaj rywale doskonale znają swoje sztuczki i niezwykle trudno jest przechytrzyć kogokolwiek podczas regat, a jednak Amerykanom udało się. Lepiej rozegrali pierwszą halsówkę, pierwsi wyszli na kurs spinakerowy i nie oddali przewagi do końca. Wygrali o 9 sekund. Wynik 3:3 rozpoczynał regaty niejako od nowa, tyle tylko, że pozostały do końca zaledwie trzy wyścigi.

Bieg siódmy przesunięto z powodu braku wiatru, co podgrzewało tylko atmosferę wokół regat. Wyczuwalna była nerwowość w obu boksach, choć trudno było dostrzec niepokój na kamiennych twarzach żeglarzy. Gdy wreszcie wyszli na start wyścigu, obie jednostki o mało nie zderzyły się jeszcze przed sygnałem startera. *AMERICA ONE* płynęła szybciej, lepiej wykonywała zwroty, a na kursach wolnych kontrolował przebieg rywalizacji. Wygrał łatwo z przewagą półtorej minuty.

Włosi wykazywali dużą nerwowość, przegrali trzy ostatnie biegi i po raz pierwszy w tej batalii utracili prowadzenie. Ponadto duża strata czasowa nie napawała ich optymizmem przed ósmym biegiem. Dla obu załóg był to więc niezwykle ważny bieg. Zwycięstwo Amerykanów dawało im Puchar, Włosi musieli wygrać teraz dwa kolejne biegi, aby zdobyć trofeum.

Bieg ósmy to ponownie zacięta walka o centymetry i czyhanie na błąd rywala. Mniej błędów popełnili Włosi i to oni zwyciężyli o pół minuty

Dziewiąty bieg był wyścigiem o wszystko. Początkowo prowadził Cayard, ale Włosi nie rezygnowali. Na drugiej halsówce duet de Angelis/Grael pokazał, jak się żegluje. Ostłupiali Amerykanie mogli tylko przyglądać się, jak ich maszyna warta kilka milionów dolarów traci w oczach dystans do rywali. Tej straty już nie można było odrobić. Zwyciężyli Włosi z przewagą 49 sekund. Puchar wędruje do Włoch, a w finale America's Cup nie będzie załogi amerykańskiej!

Finałową serię wyścigów mieliśmy okazję oglądać we włoskiej telewizji RAI Due. Codziennie rano godzinny skrót wydarzeń był prawdziwą ucztą dla żeglarzy. Przekaz z ośmiu kamer zainstalowanych na jachcie, kilku mikrofonów, kamery nałodziach i na śmigłowcach. Wszystko to wsparte grafiką komputerową ilustrującą przejrzyście zawiłości taktyczne. Piękne widowisko, znakomity spektakl medialny i myślę się ci, którzy sądzą, że żeglarstwo w telewizji jest nudne. Wszystko zależy od sposobu przekazu i kompetencji komentatorów...

Po rozegraniu 202 wyścigów w ciągu ponad trzech miesięcy wyłoniono pretendenta do prawa zmierzenia się o Puchar AMERYKI. Dotąd zawsze w tej rywalizacji startowała załoga amerykańska, tym razem o najstarsze i najcenniejsze trofeum w żeglarstwie zmierzą się załoga nowozelandzka i włoska.

Większe szanse mają gospodarze, którzy spokojnie przygotowali się do regat od kilku miesięcy. De Angelis, znany dotąd bardziej z rywalizacji o Puchar Admirala, wygrał Puchar Louisa Vuittona, a oznacza to, że dobry żeglarz poradzi sobie w każdych warunkach i z każdym rywalem. Ale nie znaczy to wcale, że każdy zwycięzca Admiral's Cup ma szansę sięgnąć po najcenniejszy z pucharów. Gdy cztery lata temu Blake zdobywał Puchar AMERYKI, przegrywając zaledwie jeden bieg na 54 starty, uznano, że tą rywalizacją nie rządzą żadne reguty. Był on bowiem dość powszechnie uznawany za pracowitego oracza morza w regatach wokółziemskich, w których startował sześciokrotnie. W San Diego cztery lata temu zdeklasował wszystkich rywali w sposób bezdyskusyjny. Cayard, gdy zwyciężał w ostatnich regatach Whitbread, także nie miał doświadczenia w tego typu żegludze. W Auckland znalazł pogromcę w osobie de Angelisa.

Tutaj ściga się pierwsza liga żeglarzy, tutaj nie ma słabych zawodników liczących na cud czy korzystny układ wyścigów. Wygrywają najlepsi.

Fot. Allsport

